Fawaz Mohagir: Nie jestem Murzynem, jestem AfroPolakiem [WYWIAD RIGAMONTI]

Magdalena Rigamonti
19 czerwca 2020

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

Uczę polskie dzieci angielskiego, informatyki i matematyki. Jestem wychowawcą. Dzieci już nawet nie zauważają, że mam inny kolor skóry. Przywykły. Choć bywało różnie – opowiada Fawaz Mohagir

Pan jest Murzynem?

Nie, nie jestem. Ani czarnym Murzynem, ani białym Murzynem. Nie czuję, żebym kiedykolwiek wszedł w definicję Murzyna. Żadnym Murzynem nie jestem.

A kim?

Czarnoskórym. A może lepiej Afropolakiem, z Afryki, z Sudanu. Od 25 lat mieszkam w Polsce. Całe moje dorosłe życie. Tu skończyłem studia, jedne, drugie, tu mam rodzinę, żonę i dwóch synów. Tu jestem nauczycielem. Uczę polskie dzieci angielskiego, informatyki i matematyki. Jestem wychowawcą. Dla nich jestem panem Ozzym. Nie, nie czarnym panem Ozzym, tylko panem Ozzym. Dzieci już nawet nie zauważają, że mam inny kolor skóry. Przywykły. Choć bywało różnie.

Trafiał pan na dziecięcych rasistów?

Nie, na rodziców rasistów. Kiedyś, w innych szkołach, w których uczyłem. Miałem zostać wychowawcą i okazało się, że część rodziców nie wyraża na to zgody. I nie, nie ma żadnych merytorycznych argumentów – że nie chcą, bo na przykład nie mam autorytetu u dzieci, nie radzę sobie, czy coś w tym stylu...

A co mówili?

Że woleliby, żeby ktoś inny, że niby nie mają nic przeciwko, ale... Że może nie byłoby źle, ale... Nikt otwarcie nie powiedział, że nie chce, by czarnuch był wychowawcą ich dzieci, ale niechęć dawało się wyczuć.

Może pan jest przewrażliwiony?

Może. Ale gdyby pani została kilka razy pobita tylko z tego powodu, że jest biała, toby pani nie była przewrażliwiona? Mój młodszy syn, Karimek, ma 9 lat. Od niedawna sam chodzi do osiedlowego sklepu. Mówię mu, że ma szczęście, bo może iść bez obaw, wiadomo, że nic mu się nie stanie.

Czarnoskóry?

Jest Mulatem. Tłumaczę mu, że kiedy przyjechałem do Polski, to nie było szans, żebym poszedł sam do sklepu. Miałem wtedy 17 lat i zawsze chodziliśmy w sześć czy siedem

osób. Zawsze w grupie czarnoskórych. Syn pyta, czy to dlatego, że mieliśmy ciężkie zakupy. Nie rozumie, że jak szedłbym w pojedynkę albo tylko z jednym czy dwoma kolegami, to mógłbym po prostu nie przeżyć. Mówię to pani nie po to, żeby się uskarżać na straszny los czarnoskórych w Polsce, tylko z tego powodu, żeby pokazać, jak się zmieniał stosunek do takich osób jak ja, jak się zmieniał rasizm, jak polskie społeczeństwo się zmieniało, dojrzewało. W drugiej połowie lat 90. dochodziło do napaści na czarnoskórych, do napaści, pobić, ale takich bardzo poważnych pobić. Dochodziło też do dyskryminacji na tle rasowym. Sam tego doświadczyłem, doświadczyła tego też moja rodzina, moje siostry, moja mama.

Wszyscy mieszkają w Polsce?
Nie wszyscy. Trzy siostry studiowały tu medycynę, kiedy jedna z nich urodziła dziecko, mama, też lekarka, ale już emerytowana, przyjechała z Sudanu pomóc jej opiekować się maluchem i już została. Teraz prowadzi sklep w Łodzi i czuje się bezpiecznie. Jednak wcześniej doświadczyła różnych nieprzyjemności. Taka historia: próbuje wsiąść do tramwaju, ale dwóch typków staje na schodach i mówi, że nie ma miejsca, że z czarnuchami nie będą jechać. Druga siostra studiowała w Poznaniu, wchodzi do sali po wpis do indeksu, profesor bierze ten indeks, mówi, że zrobiło się ciemno w pomieszczeniu, nic nie widać i rzuca ten indeks gdzieś przed siebie. Trzecia siostra skończyła studia, miała robić staż. To był chyba 2002 r. I usłyszała, że ma za staż płacić 800 zł. Płaciła. I miała dość, wróciła do Sudanu. Tam zrobiła specjalizację, świetnie zarabiała. Teraz mieszka z rodziną w Irlandii. Rasistowskie zachowania to nie były incydentalne przypadki. Rasistami nie byli tylko skini, narodowcy, kibole, ale też przedstawiciele inteligencji, ludzie wykształceni, mający dawać przykład.

Siostra gdzieś zgłosiła rasistowskie zachowanie profesora?
Nie, to były czasy, kiedy takie teksty, takie zachowania nikomu nie przeszkadzały. Gdyby zgłosiła, pewnie by została różnymi sposobami wyrzucona ze studiów, za które przecież całkiem sporo płaciła. Podobnie pewnie byłoby ze mną, gdybym poskarżył się na rasistowskie zachowania niektórych wykładowców Politechniki Łódzkiej. Pamiętam egzamin z programowania. Byłem naprawdę w tym dobry. Miałem koleżankę Ewelinę. Tuż przed egzaminem dziewczyna mówi do mnie, żebym jej pomógł, bo jeśli nie zda, to będzie musiała powtarzać rok. Powiedziałem, że jak skończę pisać swoje, to zrobię dla niej trzy zadania, żeby tylko zaliczyła na tróję. I tak zrobiłem. Byłem pewny, że będę miał piątkę. Dostajemy wyniki. I okazuje się, że Ewelina dostała czwórkę, a ja... Wykładowca mówi: „O, pan Mohamed". Myślę sobie, że ja się przecież tak nie nazywam, że jestem Mohagir, ale on się zwraca ewidentnie do mnie i mówi, że mam trójkę. Ja, że to niemożliwe, a on, że mam się cieszyć, bo jak na mnie, to i tak dobrze, że ja przecież nic nie umiem. Koniec końców mogłem przyjść na poprawkę, którą miałem według profesora oblać. Straszne to było, on mnie traktował, jak głupiego czarnucha, który nic nie rozumie, którym można manipulować. To był taki moment, że chciałem przerywać studia, uciekać. Od małego jednak byłem uczony, że jeśli dwie osoby mówią, że nie masz głowy, to ją dotknij. Niestety, ze wszystkich przedmiotów, których uczył ten profesor, dostawałem tylko trójki. Zdarzali się jednak ludzie pomocni, którzy traktowali mnie na równi z innymi. Jeden profesor, uważany za bardzo ostrego, mówił do mnie, że mnie podziwia, że po roku uczenia się języka polskiego całkiem nieźle radzę sobie na studiach. Śmiałem się, że liczby, matematyka w całym świecie na

szczęście są takie same. Pierwsze studia skończyłem w 2003 r. To już była inna Polska, jeśli chodzi o rasizm.

Inna, bo pan przywykł do tego, że zawsze będzie traktowany inaczej?
Nie. W 2000 r. Emmanuel Olisadebe, Nigeryjczyk, miał zostać powołany do reprezentacji Polski w piłce nożnej. I kibole zaczęli rzucać na boisko banany. Pamięta pani? Nie wiem, co ten chłopak musiał wtedy czuć. Kibole zawsze byli dla nas najgorsi. Jeśli na horyzoncie pojawiał się ktoś, kto wyglądał jak kibol albo miał emblemacik ulubionego klubu, to było wiadomo, że z nami może być marnie. My się, proszę pani, baliśmy w takich sytuacjach o życie. O to, że jak nas tacy napadną, to będą bić na śmierć. To była po prostu walka o przetrwanie. Nasza, kolegów z Wietnamu i z innych krajów wyglądających inaczej niż biali. Cały akademik nr 14 przy ulicy Matejki w Łodzi to byli ludzie, którzy w większości wyglądali inaczej niż „prawdziwi Polacy". W pewnym sensie dobrze się stało, że rzucano tymi bananami w stronę Olisadebe, bo ludzie w Polsce się obudzili, zrozumieli, że część społeczeństwa jest do głębi rasistowska. I nastąpił przełom. Zaczęto o tym mówić w mediach, w domach, wszędzie. Powstawały antyrasistowskie akcje, m.in. „Wykopmy rasizm ze stadionów". I zaczęło się zmieniać na ulicach. Zmniejszyła się liczba napaści, pobić. Dobrą robotę też zrobił udział czarnoskórego chłopaka w polskim „Big Brotherze". Na ulicy mnie jacyś obcy ludzie zaczepiali i pytali, czy znam Erica z tego programu. Śmieszne, bo w Polsce, jak ktoś jest czarny, to ludzie myślą, że zna wszystkich innych czarnych. Wie pani, ile ja razy słyszałem, że wszyscy czarni są tacy sami. Zawsze odpowiadam, że w takim razie wszyscy biali też są tacy sami.

Widzę, że pan też jest rasistą.
Wie pani, w Sudanie jest tak, że nie ma ulicy, żeby wszyscy byli tego samego koloru, jest sporo białych i wielu ciemnoskórych, w różnych odcieniach. Kiedy przyjechałem do Polski, to miałem ze sobą zdjęcia z sudańskiej szkoły. Pokazywałem je kolegom, a oni się dziwili, że miałem tylu białych w klasie. Miałem oczywiście też takich bardzo, bardzo czarnych. Jednak wtedy, kiedy mieszkałem w Sudanie, nie przyszło mi do głowy, żeby kogoś rozróżniać po kolorze skóry. Dopiero jak miałem 13 lat, doszło do mnie, że tak robią inni. Pojechałem wtedy do Francji i poczułem, że ludzie na mnie dziwnie patrzą, że coś tu nie do końca gra. Rok później byłem w Niemczech, potem w 1992 r. w Polsce. I wtedy zrozumiałem, że dla wielu osób człowiek czarnoskóry jest gorszy. Szedłem z siostrami do stołówki studenckiej, ktoś zatrzymuje nas i coś mówi, krzyczy, macha rękami. Wtedy nic nie rozumiałem po polsku, siostry mi tylko mówiły, że ten Polak nie mówi nic przyjemnego.

A rodzice panu nie mówili, że tak może być?
Rodzice wychowywali nas w poczuciu dumy z własnego człowieczeństwa, dumy z tego, że jesteśmy czarni. W naszych poezjach jest napisane, że jesteśmy czarni, ponieważ płonie w nas ogień męstwa. Teraz tłumaczę własnym dzieciom, że jestem czarnoskóry, ponieważ pochodzę z samego źródła tego męstwa. W ten sposób buduję w nich poczucie dumy, szczególnie u młodszego syna, ponieważ starszy jest biały. Mówię dzieciom, że każdy powinien czuć się dumny z tego powodu, że jest człowiekiem, bez względu na kolor skóry. I zawsze dodaję, że bycie dumnym z siebie nie oznacza, że ktoś inny ma czuć się gorszy. Jest takie powiedzenie powtarzane w RPA, że czarne jest

piękne. To odpowiedź na to, że biali przez lata próbowali wmówić, że czarni są gorsi, głupsi. Niestety, w polskiej szkole ciągle mówi się o „białym mózgu" i o „czarnym mózgu".

To z „W pustyni i w puszczy".
Klasa V, której jestem wychowawcą, niedawno omawiała tę rasistowską lekturę. Tak, przeczytałem tę powieść, więc wiem, co mówię. Zastanawiam się, co ten Sienkiewicz musiał pić, żeby takie bzdury napisać. Ba, żeby ona była traktowana jako zwykła książka. Ale niestety dla wielu ludzi, dla większości dzieci, stanowi źródło wiedzy na temat Afryki i jej mieszkańców. W polskiej szkole nie ma programu uczącego tolerancji, poszanowania drugiego człowieka. W polskiej szkole nie mówi się, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki Ziemi, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga. Po prostu tego nie ma w programie. Wszystko zależy od preferencji wychowawcy i od tego, co dzieci wynoszą z domu, co im rodzice przekazują. W niektórych szkołach jasno mówi się nauczycielom, że nie wolno podejmować niektórych tematów, że poglądy polityczne to tabu, obyczajowe też tabu. Okazuje się, że rasizm to też pogląd i lepiej o nim nie mówić. To dla mnie niepojęte, że są tematy, o których nie wolno, nie powinno się rozmawiać. Sam mogę śmiało powiedzieć, że chyba nie ma takiego tematu, którego nie przerabiałem z dzieciakami. Kiedyś w gimnazjum podszedł do mnie chłopiec z I klasy i mówi, że jest gejem, że się boi, że nie ma komu o tym powiedzieć. Długo rozmawialiśmy. Potem ta rozmowa przeniosła się na forum klasy.

Teraz jest ogromny hejt na osoby homoseksualne.
I boję się, że ci ludzie mogą być w Polsce traktowani tak, jak my kiedyś. Bici, poniżani, napadani. To w szkole powinno się temu przeciwdziałać. Uważam, że nauczyciel, wychowawca to ktoś, kto musi umieć i chcieć rozmawiać o wszystkim. Szacunek to podstawa. A przecież ciągle słyszymy, że jakiś młody człowiek jest źle traktowany, bo jest inny, bo inaczej wygląda, inaczej się zachowuje. Mój Karimek trenował karate. Brał udział w zawodach. Doszedł do finału. Walczył z Wiktorią. Walka była wyrównana. W końcu trener pyta, kto był lepszy. Dziewczynka mówi, że Karim. Karim zgodnie z prawdą też mówi, że on. A trener pyta innych dzieci: „A co wy sądzicie". Dzieci, że są za Wiktorią. A dlaczego? I słyszymy, że jak ktoś już ma wygrać, to nasz, Polak, a nie jakiś czarnuch. I to zdanie wypowiada syn trenera. W tym momencie Karimek zaczął płakać. Tłumaczyłem, że nie ma co płakać przez to, że ktoś jest głupi. Synek teraz ma traumę, mówi, że nie chce już trenować karate.

Tym razem, rozumiem, zgłosił pan te zachowania rasistowskie.
Tym razem zgłosiłem, choć trener chciał przepraszać, jego syn chciał przepraszać. Spotkałem się z nim, powiedziałem, że też poniekąd jestem trenerem, że pracuję z dziećmi i rozmawiam z nimi o tym, że świat to nie jest tylko „biała rasa". On na to, że wszystko rozumie, ale żebym nigdzie tych zachowań nie zgłaszał. Okazało się, że on chce przeprosić ze strachu. Nic więcej nim nie kieruje. Boję się o jego syna, bo za parę lat ten chłopak może wstąpić do nacjonalistycznej bojówki i krzyczeć: „Polska dla Polaków". I będzie napadał na takich jak ja albo mój syn, albo ten gej, którego uczyłem w gimnazjum. Kiedyś rozmawiałem z narodowcem, mówił, że obcy zabierają mu pracę. Kiedy zapytałem, jaką konkretnie pracę i kto, oczywiście nie umiał odpowiedzieć. Tłumaczyłem, że płacę za studia, że jeśli będę pracować w Polsce, to będę płacić tu

podatki. Jak już nie miał argumentów, to wykrzyczał, że jego koleżanka związała się z czarnym, to ja mu na to, że moja z białym i jest po równo. Chłopak się nie urodził rasistą, narodowcem, tylko został zindoktrynowany. Do tego od małego w szkole słyszał o dzikich Murzynach, dzikusach, prymitywach. Nawet pani nie wie, ile razy słyszałem od dorosłych Polaków komentarze na temat Sudanu, właśnie na podstawie Sienkiewicza. Uważam, że „W pustyni i w puszczy" nie powinno być lekturą, a jeśli już, to opatrzone komentarzami, kontekstami, tłumaczeniami. A nie jest, bo większość nauczycieli nie ma do tego potrzebnej wiedzy. Teraz jest tak, że skoro książka jest lekturą, trzeba ją przeczytać, a potem omówić, to znaczy, że ma wartość, że jest ważna, mądra. Nikt im nie mówi, że to fikcja.

Za rok, najdalej za dwa pana syn będzie omawiał tę lekturę.
I opowiem mu o tym, jak wyglądała historia, jak kiedyś ludzie w Afryce byli ufni, otwarci, przekonani, że biały człowiek chce dla nich dobrze, że im sprzyja. I szybko, bardzo szybko się zawiedli. Za każdym razem się okazywało, że biały chce czarnych podporządkować, wykorzystać, okraść, wziąć w niewolę, wymordować. W Sudanie ludzie byli otwarci. W latach 80. XIX w. przyjechał tam Charles Gordon, brytyjski namiestnik. Z jednej strony wymordował tysiące Sudańczyków, z drugiej rozwinął kraj, komunikację, założył uniwersytet w Chartumie. I do tej pory ten uniwersytet jest imienia Gordona. Jedna stacja kolejowa też ma nazwę od jego nazwiska. Nikomu nie przyszło do głowy tego zmieniać, choć to biały, do tego morderca. Opowiem synowi, kim był Mahdi, wytłumaczę, że nie wywołał powstania z powodów religijnych, że nie był fanatykiem religijnym. Mówił, że jeśli Anglicy chcą być w Sudanie, to mogą, ale tylko jako partnerzy, a nie zaborcy, właściciele niewolników. Mahdi mówił, że zabijać potrafi każdy głupi, a prowadzić negocjacje tylko wielki dowódca. Wydał przecież zakaz zabijania Gordona.

Ale został zabity.
I do tej pory nie wiadomo, kto go zabił. To się stało podczas walk o Chartum. Został pochowany jak bohater. Potem już zaczęła się rzeź. Brytyjczycy wypróbowywali na Sudańczykach broń maszynową. W ciągu pierwszych trzech godzin walk zginęło ponad 5 tys. wojowników. Następnego dnia zginęli wszyscy. Ale w książkach takich, jak „W pustyni i w puszczy" jest napisane, że biali byli dobrzy i mądrzy, a czarni źli i głupi, do tego fanatyczni. A nie byli. Opowiem synowi, co robili przy Mahdim moi dziadkowie, jego doradcy.

Co robili? Z jakiej rodziny pan pochodzi?
Z takiej, która zawsze się angażowała w sprawy państwowe, narodowe, ale także takiej, która dopuściła do ogromnego rozlewu krwi. Wiem, że nie zawsze korzystali z siły umysłu, częściej z siły wojska. Sudańczycy mają niewielki instynkt samozachowawczy, który chyba wynika z ognia męstwa, który mają w środku. Od małego jesteśmy uczeni, że nie ma czego się bać, że warto ginąć za sprawę, za przekonania. W naszym sudańskim gimnazjum jest omawiany utwór o matce, której jeden syn poszedł na wojnę i zginął, a drugi został w domu. I teraz ta matka modli się o to, żeby ten drugi też poszedł na wojnę i zginął. Absurd. Ale ten absurd jest wkładany do głów młodym Sudańczykom. Mówi się nam, że nie mamy prawa się bać, że nasza krew jest czarna, w niej nie ma strachu. Widzę tu podobieństwa do Polski – to męstwo, tę śmierć za

ojczyznę. Proszę się nie obawiać, nie uczę tego dzieci. Mój ojciec mówił mi, że w życiu ważny jest też zdrowy rozsądek. On mieszka w Sudanie, przewodzi naszemu plemieniu, które obecnie nie jest już zbyt duże, liczy niewiele ponad 30 tys. ludzi. Ewenement białego człowieka nie polega na tym, że biały myśli, że jest lepszy od czarnych, tylko na tym, że czarni myślą, że są gorsi od białych. To widać w Ameryce. Na tyle lat jeden czarnoskóry prezydent, a w zasadzie nie do końca czarnoskóry, bo przecież z białej matki, i chciał być poprawny dla wszystkich. I teraz skutek mamy taki, że rasizm w Stanach urósł do niespotykanej dotąd skali. Nikt się z nim nie kryje. Ile razy słyszałem dowcip, dlaczego czarnych nie było w amerykańskim lotnictwie w czasie II wojny światowej? Wie pani? Bo czarni w nocy nie widzą. Miałem kolegę psychologa. Mówi, że podobno czarnoskórzy mają niższe IQ, że tak wynika z testów. Nie mają niższego, tylko ktoś, kto urodził się i wychował się w Afryce, myśli inaczej, ma inne doświadczenia kulturowe niż ktoś, kto wychował się w Europie. Na razie jest tak, że wszystkie testy dostosowane są do białego człowieka, do jego wychowania, sposobu uczenia w szkole, zdobywania wiedzy. Jeśli testy byłyby dostosowane do czarnych, to żaden biały by ich nie zdał.

Dlaczego?
Bo uczniowie w Sudanie są uzdolnieni manualnie, mają rozwiniętą wyobraźnię przestrzenną. Jesteśmy inni, ale nie gorsi. Coś mi się przypomniało. Poszedłem do lekarza, bo się źle czułem. Zrobiono badania. Wyniki. Doktor mówi, że są bardzo złe i że zostało mi kilka miesięcy życia. Dzwonię do siostry, wysyłam jej wyniki, a ona, że przecież są inne parametry dla białych i dla czarnych. Poszedłem do innego lekarza, który wiedział o tych różnicach. Drobny zabieg wystarczył, żebym całkowicie wrócił do zdrowia.

Jeździ pan autobusami?
Tu, po Warszawie? Jeżdżę od 1996 r. – wtedy byłem atakowany. Ale od 2002 r. to się zmieniło diametralnie, nikt mnie w polskim transporcie publicznym nie zaatakował. Na ulicy do początku lat dwutysięcznych byłem zaczepiany, poniżany, napadany. Nie raz na jakiś czas, ale często.

https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1483870,rigamonti-czaronskory-rasizm-wywiad.html